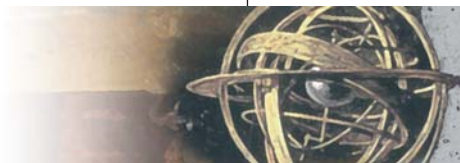


1. Kłopoty z miłością



Moc miłości. Miłość to uczucie najczęściej chyba pojawiające się w literaturze światowej – nic w tym dziwnego, jest ona najważniejsza również w naszym życiu. Nie tylko skierowuje nas ku innej osobie – przedmiotowi miłości – lecz opromienia także otaczający nas świat. Wszystko wtedy wydaje się inne, lepsze niż zwykle. Cóż więc takiego jest w istocie miłości, iż ma ona moc przemiany całego świata?

Miłość własna. Dopóki się nie zakochamy, najważniejsze wydaje się nam nasze własne „ja”. Zastanówcie się nad wyrażeniem „miłość własna”. Czy nie jest tak, że zawsze najbardziej kochamy samych siebie? Niekiedy tak bardzo, że prowadzi to do przesady, zwanej egoizmem czy samolubstwem. Tymczasem nie ma nic złego w kochaniu samego siebie (szacunek dla siebie oznacza m.in., iż nasza hierarchia wartości jest zbudowana właściwie i akceptowana przez otoczenie), jeśli nie przekroczy pewnej miary, którą wytycza nam obecność drugiego człowieka. Przypomnijcie sobie brzmienie jednego z najważniejszych bożych przykazań: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”. To przykazanie sięga początków rozwoju kulturalnego człowieka, jest stare jak świat – i wyraża wciąż aktualną prawdę o człowieku. Bardzo często spotykamy małżeństwa, w których małżonkowie są podobni do siebie niemal jak rodzeń-



stwo. Nieświadomie poszukujemy w najbliższej osobie śladów samego siebie. Wariant odwrotny, to znaczy dobieranie się par na zasadzie przeciwieństw, paradoksalnie, jest przejawem tej samej tendencji – przeciwieństwo mnie samego to jednocześnie dopełnienie mojej osobowości cechami, których najbardziej mi brakuje. Dzięki drugiej osobie w parze jestem w pełni sobą, bliższy doskonałości.

Miłość a utomność. Moment zakochania się oznacza przekroczenie granic

Marc Chagall, *Spacer* (1917–1918).
Marc Chagall, słynny malarz współczesny, rosyjski Żyd urodzony w Witebsku, który większość swego życia spędził we Francji, malował miłość tak, jak ją odczuwał. Zakochana dziewczyna jest tak uduchowiona, że fruwa w powietrzu.

własnego „ja”, skierowanie się ku innej osobie. Dlaczego tak się dzieje? Czy nie wystarcza nam miłość samego siebie? Otóż nie. Poprzez skierowanie mocy najwyższych uczuć ku drugiemu człowiekowi ujawnia się niewystarczalność i ułomność każdej istoty ludzkiej. Gdyby człowiek mógł zawsze sam zaspokajać wszystkie swe emocjonalne potrzeby, miłość nikomu nie byłaby potrzebna, w najlepszym razie stanowiłaby piękny ozdobnik naszej egzystencji. Tymczasem miłość to jedna z najbardziej elementarnych ludzkich potrzeb. Doświadczenia pokoleń pokazują, że każdy człowiek z biegiem lat coraz gorzej znosi ciężary i wyzwania życia, że coraz większa jest ludzka samotność. Nie ma na nią lepszego lekarstwa od miłości.

Mit platoński. W *Uczcie* Platona jeden z bohaterów, Arystofanes, opowiada piękny mit o pochodzeniu miłości (jak pamiętacie, w micie opowieść o początku jakiegoś zjawiska jest zarazem opisem jego istoty i mówi, czym ono jest naprawdę również w tej chwili): ludzie kiedyś byli istotami podwójnymi, obupłciowymi. Dlatego byli niezwykle silni i zaczęli zagrażać bogom. Zeus posta-

nowiął poprzecinać ich na połowy, by ich osłabić i zniechęcić do napastowania bogów. Od tej pory ludzie krążą bezradnie po świecie, poszukując swej drugiej, zagubionej połowy: „Więc już od tak dawnych czasów tkwi Eros w naszej naturze i do dawnej chce nas sprowadzić postaci; chce z dwójga ludzi dawną jedność stwarzać i tak leczyć naturę człowieka. Więc każdy z nas jest jak kupon od biletu całego, bo każdy powstał, niby ryba płaszczka, wraz z kimś drugim z jakiejś dawnej, jednej istoty. Toteż zawsze każdy z nas swego kuponu szuka”, mówi Arystofanes.

Pragnienie zmysłowe. Miłość wyraża się również poprzez pragnienie. Zawsze jest to pragnienie czegoś, czego nie mamy i czego nam brak – nie pragniemy wszak tego, co jest w zasięgu naszej ręki. Pragnienie obejmuje bliskiego człowieka w całości – dotyczy m.in. jego ciała i wtedy jest pragnieniem zmysłowym. Nie można go lekceważyć. Jest ono wspólne człowiekowi i światu zwierzęcemu i stanowi jeden z najsilniejszych instynktów natury ludzkiej. Już starożytni odróżniali miłość piękną, niebiańską, prowadzącą do dobra i uszlachetniania natury ludz-

Sympozjon (grecka uczta), malarstwo wazowe (ok. 450 p.n.e.). Tak mogła wyglądać słynna Platońska uczta, podczas której dyskutowano o naturze miłości.





Il Sodoma, *Amor w pejzażu* (ok. 1530). Amor (u Greków Eros), bożek miłości, wieczne dziecko z łukiem i strzałami trafiającymi prosto w serce, symbolizuje zarówno miłość uduchowioną, jak i zmysłową. Z biegiem czasu miłość erotyczna zaczęła oznaczać wyłącznie miłość zmysłową, cielesną.

kiej, od miłości opartej wyłącznie na zmysłowym pragnieniu, miłości erotycznej. Platon pisał: „Oto jest Eros, syn bogini nieba, niebiański, i czcić go powinny państwa i ludzie zwyczajni, bo on do ustawicznej pracy nad sobą zmusza, on udoskonala tych, którzy sami kochają, i tych, co sobie miłość zyskać potrafili. Wszelki inny Eros od drugiej bogini pochodzi, od wszetecznicy”.

Dzisiaj ocena miłości czysto zmysłowej, erotycznej, nie jest już tak ostra, jak u idealisty Platona. Zastanówcie się jednak: czym jest pragnienie zmysłowe bez miłości? Jaką wtedy ma wartość dla człowieka?

Jan van Eyck, *Portret pary Arnolfinich* (1434). Słynny portret pary małżeńskiej ukazuje miłość opanowaną i pełną szacunku dla partnera. U stóp młodej małżonki stoi piesek symbolizujący wierność.

Miłość małżeńska. Na pewno chociaż raz w życiu byliście na ślubie kogoś z rodziny lub znajomych rodziców. Przysięga dwójga młodych ludzi wypowiedziana w kościele w obecności kapłana wyraża ideał miłości małżeńskiej. Jej celem jest stworzenie nowego życia – dzieci. Związek małżeński jest nierozdzielny, ma trwać aż do śmierci, partnerzy winni być sobie wierni, otaczać się nawzajem opieką i brać za siebie odpowiedzialność. Miłość taka karmi się wzajemnością, otwarciem na partnera, którego coraz lepsze poznanie winno wzbogacać także własną osobowość i sprawiać, że małżonkowie stają się coraz bardziej dopasowani. Ma ona przetrwać wszelkie burze, kości rozpacz i być oparciem w znoszeniu trudów życia.

Piękny to ideał. I niezwykle trudny w realizacji. Jeśli jednak przyjrzymy się dokładniej światowej literaturze poświęconej wielkiej miłości (czyli większej części literatury w ogóle), to okaże się, że ten ideał pojawia się niezmiernie rzadko. Literaturę znacznie bardziej interesują kłopoty zakochanej pary niż bezkonfliktowe narzeczeństwo i spokojny finał na ślubnym kobiercu. Nawet gatunek filmów fabularnych



poświęconych miłości zawiera w swej nazwie sygnał, że nie wszystko jest tutaj w porządku: melodramat. To nie jedyny kłopot, jaki mamy z miłością.

Miłość a literatura. Największe dzieła literatury światowej mówiące o miłości przekazują nam bardzo dziwny jej obraz. *Dzieje Tristana i Izoldy*, najstynniejszego średniowiecznego dzieła na ten temat, mówi o fatalnej namiętności, prowadzącej kochanków do samozniszczenia. Kochają oni nie tyle siebie nawzajem, ile samą łączącą ich namiętność. Do podtrzymania uczucia potrzebna jest im bar-

dziej nieobecność niż obecność partnera, sami mnożą przeszkody, by podtrzymać ogień uczucia. Wielki francuski badacz tego tematu, Denis de Rougemont, pisze, iż miłość szczęśliwa nie ma historii. Romans (opowieść o miłości) zajmuje się tylko miłością zagrożoną i skazaną przez los. W naszej kulturze nie jest istotna miłość spełniona, lecz sama pasja miłosna. A pasja, czyli namiętność, oznacza cierpienie.

Inna słynna para miłosna, Romeo i Julia, również napotyka na drodze swej miłości same przeszkody. Cierpienie jest pożywką ich wielkiego uczucia. Nie tylko cały świat sprysnął się, żeby ich rozdzielić – sami wymyślają intrygę, która miała ich potężyć, lecz ostatecznie prowadzi do śmierci obojga.

Dante Alighieri spotkał ukochaną Beatrycze tylko dwa razy, pierwszy raz, gdy miała 9 lat; nie rozmawiał z nią nigdy. Uczynił z niej przedmiot idealnej miłości – jak myślicie, kogo naprawdę kochał? Czy można prawdziwie kochać kogoś, kogo zupełnie się nie zna?

Inny słynny kochanek w literaturze światowej to Petrarca, który również obiektem swych westchnień uczynił nieosiągalną dlań młodziczką mężatkę, Laurę. Nawet piękna, spełniona małżeńska miłość Krzysztofa Kamila Baczyńskiego¹ do Barbary to miłość zagrożona okrucieństwem wojny i zakończona tragiczną śmiercią obojga kochających się ludzi. Tu życie samo dopisało śmiertelny finał i nigdy się nie dowiemy, jak bardzo zagrożenie śmiercią zwiększyło intensywność tej miłości i miłości życia.

Jak to więc jest z tą miłością? Czy literatura opisuje jej wynaturzoną postać, czy w życiu również tak bywa, że kocha-

Szkolne przedstawienie *Romea i Julii* Williama Szekspira (IV SLO w Warszawie przy ul. Hawajskiej). W słynnej scenie balkonowej Romeo wyznaje miłość Julii – jak myśliwy osacza swą ofiarę.



Kochankowie równie namiętnie jak miłości pragną cierpienia. Zawikłana intryga *Romea* prowadzi do śmierci obojga kochanków.



¹Krzysztof Kamil Baczyński – poeta, zginął w pierwszych dniach powstania warszawskiego w 1944 r., wkrótce po nim zginęła jego żona Barbara.

my własne cierpienie? Czy bardziej cenimy miłość, która przychodzi sama, łatwo i bez wysiłku z naszej strony, czy też przeciwnie, potrzebny nam jest opór, mnożące się trudności i wywołany przez nie ból? Dlaczego tak się dzieje?

Nowoczesna miłość. W naszych czasach, kiedy rodzice nie mają czasu na okazywanie uczu swym dzieciom, pojawiają się nieco inne kłopoty z miłością. Dominuje dziś przekonanie, że wszystkie dobra na tym świecie służą naszej wygodzie i przyjemności. To przekonanie z łatwością przenosi się na związki uczuciowe z partnerem – winny one być łatwe i przyjemne, należy zaś ich unikać, gdy sprawiają przykrość. Partner powinien zawsze być atrakcyjny, w przeciw-

nym wypadku w związek zakrada się zło-wroga nuda. Dobrze jest również, jeśli partner potrafi zapewnić odpowiednio wysoki poziom życia. Niestety, taka konfiguracja pojawia się w życiu niezwykle rzadko, jest raczej charakterystyczna dla filmu, który z reguły trwa tylko około dwóch godzin. Życie zaś toczy się na okrągło. Dominującym uczuciem w takim związku jest uczucie zawodu. Dziecko, które nagle się pojawia, staje się następnym źródłem komplikacji. Krótko mówiąc, „nowoczesne” małżeństwa są krótkotrwałe, są zaprzeczeniem ideału zapisanego w małżeńskiej przysiędze. Często rozpadają się po kilku latach. Żaden partner nie jest tak atrakcyjny, jak bohater telewizyjnego serialu i – wcześniej lub później – musi rozczarować.

Przeczytajmy

(1)

Miłość, tęsknota ku jedności

A jeśli kiedy taki czy jakikolwiek inny człowiek przypadkiem znajdzie swą drugą połowę, wtedy nagle dziwny na nich czar jakiś pada, dziwnie jedno drugiemu zaczyna być miłe, bliskie, kochane, tak że nawet na krótki czas nie chcą się rozdzielać od siebie. I niektórzy życie całe pędzą tak przy sobie, a nie umieliby nawet powiedzieć, czego jedno chce od drugiego. Bo chyba nikt nie przypuści, żeby to tylko rozkosze wspólne sprawiały, że im tak dziwnie dobrze być, za wszystko w świecie, razem. Nie. Ich obojga dusze, widocznie, czegoś innego pragną, czego nie umieją w słowa ubrać, i dusza swe pragnienia przeczuwa tylko i odgaduje. I nie wiedzieliby, co odpowiedzieć mają, gdyby tak nad ich łóżem Hefajstos z narzędziami stanął i zapytał: „Czego wy chcecie od siebie, ludzie?”. Nie wiedzieliby, czego. Więc gdyby znowu pytał: „Prawda, że chcecie tak się złączyć w jedno, możliwie najściślej, żebyście się ani w dzień, ani w nocy nie rozłączali? Jeżeli tego chcecie, ja was spoję i zlutuję w jedno, tak że dwojgiem będąc, jedną się staniecie istotą. I aż do



skonu razem będziecie żyli, niby jeden człowiek, a potem, po wspólnej śmierci, będziecie w Hadesie nie dwojgiem istot, lecz znowu jednym cieniem. Więc patrzcie, czy tego pragniecie i czy będziecie zadowoleni, jeżeli wam się to pragnienie spełni". Gdyby to usłyszeli, z pewnością żadne by się nie wzbraniało ani by nie mówiło, że czego innego chce, ale by się każdemu po prostu zdawało, że słyszy to, do czego oboje już od dawna dążyli, do stopienia się w jedno w uściskach i ciał zespoleniu. A stąd to wszystko pochodzi, że dawna natura nasza była właśnie taka, że były z nas kiedyś skończone całości. Miłość jest na imię temu popędowi i dążeniu do uzupełnienia siebie, do całości. Jak mówię, przedtem były z nas jedności.

(Platon, *Uczta*)

(2)

Oto zgon nadszedł dawnej namiętności;
w młodym uczuciu ma swego dziedzica.
Piękność, dla której chciał umrzeć z miłości,
zgasła przyćmiona blaskiem Julii lica.
Miłuje znowu i jest miłowany
Romeo, czarem jej w niewolę wzięty;
lecz choć przez wroga on został schwytany,
i ją złowiły miłosne przynęty.
On, wróg, dostępu do niej nie znajduje,
by mogła płynąć zaklęć mowa słodka,
ona mniej jeszcze wie, choć go miłuje,
jak i gdzie swego miłego napotka.
Siły – namiętność, czas – pory użyczy,
trudności złamie, da wiele słodczy.

(William Szekspir, *Romeo i Julia*)

(3)

Ma pani luba w oczach miłość niesie –
wszystko pięknieje, na co wzrok swój skłoni;
gdzie przejdzie, wszystko obraca się do niej,
kiedy pozdrowi, serce za nią rwie się.

Gdy spuści oczy, to świat z żalu kona
i na brak słońca narzekając wzdycha;
pierzchają przed nią zawziętość i pycha –
niechajże będzie godnie wysławiona!

Myśl bez goryczy, myśl bez cienia grzechu
rodzą się w sercu od jej słodkiej mowy –
kto ją raz ujrzał, już jest wniebowzięty;

a w co się sama we własnym uśmiechu
przemienia, trudno wypowiedzieć słowy,
taki to nowy cud i niepojęty.

(Dante Alighieri, sonet XXI)

(4)

Nie mam spokoju, choć wojować nie chcę,
lękam się, cieszę, marznę, to znów płonę,
latam w obłokach, pełzam po zagonie,
choć świat ogarniam, dłoń mam pustą przecie.

Ona mnie trzyma w więzieniu, nędznego,
nie chce mnie, jednak odejść nie pozwala,
nie zabija, lecz z kajdan nie wyzwala,
żywego mnie nie pragnie ni martwego.

Widzę bez oczu, bez języka wołam,
pragnąłbym zginąć, a ratunku krzyczę,
nie cierpię siebie, a za to ją kocham.

Bólem się karmię, uśmiecham się łzami,
po równo zbrzydły mi i śmierć, i życie,
takim się stałem z twojej winy, pani.

(Francesco Petrarca, sonet CXXXIV)

(5)

Miłość, namiętność i cierpienie

Pasja oznacza cierpienie, coś, co się znosi, czego się doświadcza, przewagę losu nad wolną i odpowiedzialną za czyny jednostką. Kochać miłość bardziej niż przedmiot miłości, kochać pasję namiętną dla niej samej, od czasów *amabam amare* Augustyna aż do nowoczesnego romantyzmu oznacza to kochać cierpienie i poszukiwać go. Miłość-namiętność to pożądanie, które rani, a przez swój tryumf unicestwia. Zachód nigdy nie tolerował otwartego wyznania tej tajemnicy i nie zaprzestał spychania jej poza świadomość i wystrzegania się jej. Mało jest sekretów bardziej tragicznych

i uporczywe trwanie przy nim skłania do bardzo pesymistycznego sądu o przyszłości Europy.

[...] jest to sprawa związku czy wspólnoty namiętności, smaku śmierci, który się w niej ukrywa, z pewnym sposobem poznania, który sam mógłby wystarczyć jako definicja naszej zachodniej psyche.

Dlaczego człowiek Zachodu pragnie poddać się namiętności, która go rani i którą jego rozum potępia? Dlaczego pragnie miłości, której realizacja równa się samobójstwu? Dlatego, że pod ciosami zagrożeń życiowych, w cierpieniu i na progu śmierci poznaje i doświadcza sam siebie.

(Denis de Rougemont, *Miłość a świat kultury zachodniej*)

(6)

Miłość w świecie telefonów komórkowych

Najczęstszy problem? Trudność z utrzymaniem stabilnego, satysfakcjonującego związku miłosnego – bez zastanowienia mówi Izabela Sawicka z bezpłatnego Centrum Pomocy Rodzinie [...].

Beata Maciejewska z Laboratorium Psychoedukacji [...] uważa, że młodych do stałych związków zniechęcają wspomnienia z domu rodzinnego. – Ich doświadczenia z dzieciństwa, relacje rodziców i z rodzicami – mówi psychoterapeutka. Nie chodzi o to, że małżeństwa rodziców były dramatycznie nieudane. Po prostu nie było w nich ciepła, bliskości, rozmowy przy kolacji. To pokolenie rodziców obecnych trzydziestolatków upowszechniło rozwody, pokazując, że żadna miłość nie jest trwała. – Te wspomnienia nie zawsze się podobają, a człowiek ma jednocześnie przekonanie, że nie może być inaczej. Często wybiera na partnerów osoby, które jako żywo przypominają tego rodzica, z którym miało się problemy, na przykład: brak ciepła, uwagi, ciągła krytyka – mówi Beata Maciejewska.

Bywa, że za niemożnością utrzymania związku stoi idealizowanie relacji, oczekiwanie, że będzie doskonała jak w filmie [...].

Rzeczywistość nie spełnia oczekiwań. Ludzie nie rozmawiają z sobą, bo na co dzień tego nie robią, więc nie wiedzą, o czym rozmawiać. Jednocześnie brakuje im zainteresowania, ciepła, bliskości. – Obserwuję, że już nie tylko wakacje, ale i weekendy okazują się dla wielu moich pacjentów za trudne – mówi Magda Małkiewicz-Borkowska.

Dlaczego? Beata Maciejewska wspomina badania, które potwierdziły to, o czym mówiono już wcześniej: wszelkie duże zmiany – ustrojowe, gospodarcze, społeczne, powodują niepokój, który z ko-

lei wpływa na rozpad więzi międzyludzkich, także rodzinnych. Nawet zmiany pozytywne, jak rozwój technologii. Nagła popularność komórek zmieniła rodzaj kontaktów między ludźmi. Komórki, które miały zacieśnić więzy między nami, zdaniem psychologów je osłabiły. Zamiast rozmawiać częściej, a więc być bliżej, rozmawiamy płycej.

(Joanna Sokolińska, *Pięć największych problemów*, „Wysokie Obcasy”, 24 VIII 2002, nr 34)

Zinterpretujmy teksty



- 1 Jak pamiętacie z I klasy, Platon był idealistą. Czy potraficie zastosować to pojęcie do rozumienia miłości w jego cytowanych tekstach?
- 2 Wyrażenie „miłość platoniczna” oznacza miłość wyłącznie duchową, wzniosłą, wykluczającą zmysły i związek ciał. Czy w świetle cytowanych tu tekstów Platona takie rozumienie miłości wyraża wiernie jego poglądy? Wskaż elementy myśli Platona nasuwające takie sformułowanie oraz te, które je wykluczają.
- 3 Drugi fragment to komentarz chóru przed słynną sceną balkonową w utworze *Romeo i Julia*, w której kochankowie wyznają sobie miłość. Przeczytajcie uważnie ten tekst. Czy Julia jest pierwszą wielką miłością Romea? Co myślicie o jego stałości w uczuciach?
- 4 Jakimi słowami i zwrotami posługuje się dramaturg, by opisać zakochanie się w sobie młodych ludzi? Czy należą one do arsenału wojownika wyruszającego na wojnę, czy przeciwnie, świadczą o pokojowych zamiarach zdobywcy? Czy możemy spodziewać się raczej czulej sceny miłosnej, czy też groźnej potyczki?
- 5 Przeczytajcie uważnie sonet Dantego poświęcony ukochanej Beatrycze. Zwróćcie uwagę na to, jak poeta ją określa. Czy użylibyście tych słów, żeby opisać ukochaną dziewczynę, czy raczej Matkę Boską? Scharakteryzujcie miłość poety – kogo ona dotyczy? Spróbujcie opisać podmiot liryczny i jego stan uczuciowy.
- 6 Bohater wiersza Petrarcki bezradnie szamoce się między rozdzielającymi go sprzecznościami. Miłość to dla niego synonim kajdan

i więzienia, ale czy rzeczywiście ta męka go odpycha i zniechęca? Czy wyrażenia w rodzaju „bólę się karmię, uśmiecham się łzami” oznaczają niechęć poety do miłości?

7 Co – mimo wielu istotnych różnic – łączy podmiot liryczny wiersza Petrarke i Dantego?

8 W kulturze europejskiej poznanie samego siebie było ważną wartością co najmniej od czasów Sokratesa. Namiętność i pożądanie, kochanie miłości zamiast przedmiotu miłości prowadzą do cierpienia, ponieważ oznaczają wybór miłości niemożliwej, dobrowolne rozdrapywanie ran, lubowanie się w niespełnieniu. Miłość wzajemna i otwarcie się na partnera wyklucza cierpienie. Człowiek w naszej kulturze poszukuje sytuacji trudnych, wyzwień dla natury ludzkiej, aby w krańcowo trudnych okolicznościach sprawdzić granice swoich możliwości. Spróbuj wyjaśnić na przykładach, jak rozumiesz ostatnie zdanie z cytowanego fragmentu eseju Denisa de Rougemonta.



Pofilozofujmy

1 Podzielcie się w klasie na kilka grup. Niech każda grupa opracuje swoje rozumienie miłości. Czy wśród cech wzorowego ukochanego/ukochanej znajdzie się stałość i wierność? Przeprowadźcie dyskusję na temat: czy wierność jest niezbędnym elementem miłości?

2 Przypomnijcie sobie swoje lektury opowiadające o miłości. Czy pojawia się w nich miłość platońska, łącząca w jedno spragnionych siebie ludzi, czy też miłość-namiętność, żywiąca się cierpieniem i walką?

3 Spróbujcie wymienić tematy, jakie chcielibyście poruszać przy rodzinnej kolacji. Czy są jakieś sprawy dotyczące Waszego życia uczuciowego, o których chcielibyście porozmawiać z rodzicami, ale się wstydzicie?

4 Zastanówcie się nad rolą telefonów komórkowych w Waszym życiu emocjonalnym. Czy służą do zacieśniania kontaktów, czy też, jak twierdzi autorka artykułu z „Wysokich Obcasów”, spływają porozumienie z kolegami i koleżankami? Przeprowadźcie dyskusję w klasie, zbierając argumenty na „tak” i na „nie”.

Gdy starożytni opracowali swoją koncepcję cnoty, szczęścia człowieka upatrywali nie w gromadzeniu przyjemności, lecz w pokonywaniu ograniczeń ludzkiej natury. Człowiek jest tak skonstruowany, iż najwięcej satysfakcji przynosi mu to, co zdobyte z trudem. Jego pragnienia nigdy nie zostaną zaspokojone – gdy zaspokoi jedno, zaraz pojawi się następne. Dotyczy to również miłości, najgłębszego ludzkiego uczucia. Miłość-namiętność, niemożliwa do spełnienia, staje się powodem cierpień, które są dla człowieka próbą jego człowieczeństwa. W cierpieniu lepiej pozna siebie i świat. Literatura najchętniej wykorzystuje takie gwałtowne sprzeczności – miłość jako zakazany owoc, komplikacje i liczne zwroty akcji w opisie zawsze stanowią ośnowę romansu, ponieważ nieodparcie przykuwają uwagę czytelnika. W ten sposób miłość samej miłości, uczucia, a nie osoby, nastawienie na zgłębianie samego siebie, swoich zmian nastroju i cierpienia stają się wartościami samoistnymi, podtrzymywanymi przez literacką fikcję.

Trzeba nie lada dojrzałości, by w spełnionej miłości małżeńskiej dostrzec podobną walkę, namiętności i cierpienia, jak w opisanym powyżej modelu miłości. W te rejony jednakże literatura rzadko się zapuszcza.



5. Dlaczego zło?

Przewaga zła? Nawet powierzchowna obserwacja otaczającego nas świata niejednokrotnie prowadzi do wniosku, że świat ten jest niesprawiedliwy, pełen okrucieństwa i zła. Uważamy, że ludzie przywoici, dobrzy, posłuszni wszelkim normom i przykazaniom są krzywdzeni przez los, podczas gdy oszuści i złodzieje żyją sobie szczęśliwie i świetnie im się powodzi. Ludzie czynią innym ludziom zło i bardzo często pozostają bezkarni. Niewinni cierpią i nie zawsze dochodzą sprawiedliwości. Toczące się przez całe dzieje ludzkości wojny dopełniają tragizmu obrazu – w samym XX w. ginęły przecież całe narody w celowej i przemyślanej akcji eksterminacji. Wydaje się, że w dziejach

ludzkości szala zła przeważa szalę dobra. Nie wiemy, czy tak jest naprawdę, nie możemy tego sprawdzić. Łatwo jednak uogólniamy docierające do nas informacje o dziejącym się złu.

Można odnieść wrażenie, że nie lepiej jest w naturze. Zwierzęta silniejsze, by przeżyć, zabijają słabsze. Wielkie kaskadny natury, takie jak powódź, trąba powietrzna czy lawina, dotykają w równym stopniu sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Śmierć lub ciężka choroba bliskich osób wydaje się nam ostatecznym potwierdzeniem niesprawiedliwości losu. „Takiż to świat! Niedobry świat! Czemuż innego nie ma świata?” – bezradnie pyta Bolesław Leśmian¹.

Bywa tak, że pierwszą reakcją na jakieś nieszczęście czy serię niepowodzeń jest podważenie sensu życia. Czyż nasze marzenia i plany, wysiłki i dążenia mają jakiś sens, jeśli w każdej chwili czyha na nas nieszczęście, choroba i śmierć? U kogoś, kto dotąd był wierzący, taką reakcją bywa odrzucenie wiary w Boga. Jakże to bowiem możliwe, aby dobry Bóg stworzył zły świat i dopuścił, byśmy cierpieli?

Gnostycy o zlu. Ludzie od początku podejmowali liczne próby rozwiązania tego trudnego problemu filozoficznego i teologicznego, jakim jest wy tłumaczenie faktu istnienia zła. Jedną z tych prób

¹Bolesław Leśmian (ok. 1879–1937) – wybitny poeta polski.

George Stubbs, *Koń zaatakowany przez lwa* (1769). Takie obrazy okrutnej natury każą widzieć w niej porządek oparty na przemocy i zlu. Słabszy ginie, silniejszy zwycięża – ta zasada intuicyjnie kojarzy nam się z porządkiem moralnym – dobrzy przegrywają, źli triumfują. Tymczasem porządek natury nie ma nic wspólnego z moralnością...





Powołanie św. Augustyna, fresk Guarienta (XIV w.).

Św. Augustyn (354–430 n.e.) został uznany za jeden z największych autorytetów teologicznych, nazwano go ojcem i doktorem Kościoła. Na chrześcijaństwo nawrócił się już w dojrzałym wieku (miał 33 lata, gdy przyjął chrzest), po okresie gwałtownych przeżyć i licznych poszukiwań.

Przed nawróceniem wyznawał manicheizm, gnostyczką wiarę w zły świat rządzony przez złośliwego demona oraz w oddalony od tego świata dobrego Boga, do którego prowadzi tajemna wiedza, dostępną tylko wtajemniczonym. Gnostyckie tłumaczenie istoty zła przestało mu jednak wystarczać, argumenty chrześcijańskie wydały mu się bardziej przekonujące.

były zrodzone na początku naszej ery nurty religijne, które zyskały miano **gnozy**. Gnostycy twierdzili, że są posiadaczami tajemnej wiedzy (*gnosis*) o naturze wszechświata i ta wiedza zapewnia im zbawienie. Wyznawcy gnozy sądzili, iż cały stworzony świat materialny jest zły; stworzył go złośliwy Demiurg (Stwórca) i rządzi nim nadal. W ich teorii dobry Bóg znajduje się nieskończenie daleko od stworzonego złośliwie świata. W człowieku są jedynie isierki dobrego, odległego świata, do którego można powrócić dzięki wiedzy i pielęgnowaniu bożych isier, czyli ducha. Ten **dualizm** (przeciwieństwo dwóch światów) w istocie zawierał w sobie twierdzenie, iż wszystko na tym świecie jest złem. W przekonaniu gnostyków problem zła został w ten sposób rozwiązany. Rzeczywiście, skoro cały świat jest opanowany przez złe moce, nie ma sensu pytać, dlaczego tak się dzieje. Po prostu nie może być inaczej.

Tak krańcowy pogląd nie zdobył sobie w naszej kulturze wielkiej popularności. Większość ludzi nie mogła pogodzić się z akceptacją zła. Zastanówcie się sami – czy życie w całkowicie złym świecie pozwoliłoby znaleźć w nim jakikolwiek sens? Czy przekonanie, że dobro zawsze będzie na przegranej pozycji, dałoby nam siłę i oparcie w walce z przeciwnościami losu? Gdybyśmy byli przekonani, iż w naszym świecie dominuje zło, to czy moglibyśmy powiedzieć, że warto w takim świecie żyć?

Świat nie jest rajem. Przekonanie gnostyków, iż wszystko na tym świecie jest złe, pozostawiło jednak swoje ślady – m.in. w łatwości, z jaką ferujemy wyroki, że świat jest zły. Dużo trudniej przychodzi nam przyznanie, że świat jest dobry. Również filozofowie zajmujący się problemem zła w świecie godzą się z twierdzeniem, iż świat nie jest doskonały, wy-



Francesco Traini, *Triumf św. Tomasza z Akwinu* (ok. 1340).

Centralna postać św. Tomasza (1225–1274) góruje nie tylko nad współczesnymi mu znakomitościami, lecz również nad autorytetem Arystotelesa (po prawej ręce Tomasza) oraz Platona (po jego lewej ręce), a chwata największego teologa Kościoła sięga nieba. Św. Tomasz – podobnie jak Augustyn – uważał, iż wszystko, co stworzone, jest dobre, zło zaś to jedynie brak dobra. Im większy brak, tym większe zło.

stępuje w nim wiele braków. Najprościej mówiąc: świat, w którym żyjemy, nie jest rajem. Zamieszkujące go stworzenia nie tylko nie są nieśmiertelne, lecz ich życie jest stale zagrożone. Wszystkie elementy świata ulegają degeneracji i zniszczeniu i nieuchronnie zmierzają do rozkładu. W ten sposób do świata zakrada się zło, którego nazwą obejmujemy wymienione powyżej zjawiska. To zło filozofowie nazwali **złem metafizycznym**, czyli stanowiącym element budowy świata, należącym do jego istoty.

W dziejach myśli ludzkiej podjęto wiele prób wytłumaczenia, dlaczego istnieje zło metafizyczne – jedną z ważniejszych jest argumentacja św. Augustyna (IV/V w. n.e.) oraz św. Tomasza (XIII w. n.e.), wedle których Bóg stworzył dobry świat, a wszelkie zło, jakie w nim postrzegamy, polega na braku dobra, na oddaleniu

się od Boga (u Tomasza np. naturą człowieka jest dążenie do Boga i świętości, zejście z tej drogi musi prowadzić do zła). W tym ujęciu choroba nie jest istniejącym złem, lecz brakiem zdrowia, wojna jest brakiem pokoju itd. Obydwa wielcy filozofowie przyznawali, iż człowiek ma wolną wolę, co może oznaczać, iż jest w stanie dobrowolnie oddać się od Boga, a w konsekwencji wybrać zło. Ta myśl miała najdonioślejsze skutki w dziejach ludzkiej refleksji nad złem.

Wolność wyboru zła. Człowiek może dobrowolnie, z własnego wyboru, czynić zło. Filozofowie nazywają je **złem moralnym**, czyli takim, które powoduje człowiek swymi działaniami. Odpowiedź na pytanie jednak, dlaczego czyni zło, wcale nie jest taka prosta. Hanna Arendt, wielki współczesny filozof i myśliciel, jest twórczynią pojęcia „banalność zła” w odniesieniu do zbrodniarzy hitlerowskich, aktywnie i nadgorliwie uczestniczących w akcji ostatecznej zagłady Żydów w czasie II wojny światowej. Banalność zła polega na tym, że sytuacje, które w innych warunkach uważamy za potworne i zbrodnicze, w czasie wojny funkcjonują jako „normalne”. Hitlerowskimi zbrodniarzami byli w przeważającej większości przeciętni urzędnicy, rzemieślnicy czy chłopi, którzy w zabijaniu „niższych ras” nie widzieli niczego złego i w swoim przekonaniu cały czas zachowywali się „pryzwoicie”. Rzadko w wielkim zbrodniarzu odnajdziecie geniusz zła, świadomy zniszczenia, jakie wokół siebie. Najczęściej jest to prymityw, który nie rozumie, czym jest dar życia, jaka jest jego wartość, i nie pojmuje, że raz zabranego życia nie da się nikomu zwrócić.

Ludzie czyniący zło zawsze szukają usprawiedliwienia dla swoich czynów – najczęściej „nie wiedzą, co czynią”, czyli nie mają świadomości, że ich postępo-

wanie jest złe lub prowadzi do zła (przypomina się tu Sokrates, którego zdaniem nieetyczne zachowanie wynika z braku wiedzy); inny powód to przekonanie, iż „wszyscy tak robią”; potężnym motorem czynienia zła może być zawiść i nienawiść, tkwiąca w każdym z nas; w końcu jednym z najistotniejszych motywów złych czynów bywa poczucie prawdziwej lub wyobrażonej tylko krzywdy, jakiej – niesprawiedliwie oczywiście – doznaliśmy. Wszystkie te sytuacje mają wspólny mianownik: zło wypływa z natury i istoty każdego człowieka, czyha w nim utajone, czekające okazji, by się ujawnić. To zło tkwi potencjalnie (jako pewna niezrealizowana jeszcze możliwość) w każdej istocie ludzkiej i nigdy nie wiadomo, kiedy się ujawni. Może się nigdy nie ujawnić, lecz kiedy się to stanie, do akcji wkracza zło. Większość wielkiej literatury poświęcona jest tej strasznej cesze człowieka.

Pamiętacie zapewne biblijną opowieść o Kainie i Abla – Kain zabił swego brata, ponieważ czuł się odrzucony przez Boga, skrzywdzony przez Niego i „gorszy” od Abla. To poczucie krzywdy (wyobrażonej tylko, nie rzeczywistej) popchnęło go do zbrodni. Kain nie był zadowolony ze swego miejsca w świecie, uważał, że należy mu się więcej, i postanowił sam wywalczyć lepszą pozycję. W dramacie Juliusza Słowackiego tytułowa Balladyna zabija swą siostrę, Alinę, z podobnych powodów. Poczucie wyobrażonej krzywdy, urażonej ambicji zaćmiewa zdrowy osąd i pozwala dostrzec własną winę, czyli uznać popełnione zło, dopiero po wszystkim, kiedy jest już za późno, by odwrócić bieg wydarzeń. Również Jacka Soplicę, bohatera Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*, odurza poczucie krzywdy – zabija Stolnika, by pomścić zniewagę. Potem zostaje tylko pokuta, próba zadośćuczynienia, naprawienia wyrządzonych krzywd.

Współczesny polski filozof, Józef Tischner (zob. fragment na s. 55), słusznie umieszcza piekło wewnątrz duszy człowieka. To piekło nienawiści, pielęgnowanych krzywd i poczucia niesprawiedliwości. Świat za mało mnie ceni, zasługuję na więcej – powiada sobie potencjalna ofiara nienawiści. To uczucie nie wymaga szczególnej troski i opieki, karmi się byle czym, wystarczy podejrzenie, że ktoś lub coś zagraża mojej pozycji, mojej rodzinie, memu dobremu o sobie mniemaniu. Niewiele trzeba, żeby za uczuciem nienawiści podążyły czyny, czyny budzące złe moce.

Niesprawiedliwość świata. Jeszcze jeden rodzaj zła wymaga odnotowania. Najczęściej określamy go mianem „niesprawiedliwości”. Często dotyka ono lu-

Tornado.
Katakлизmy i klęski
wywoływane przez
naturę są źródłem
tzw. niezawinionego
cierpienia. Dotyka ono
zarówno sprawiedli-
wych i niegodzi-
wych i nie ma nic
wspólnego ze
sprawiedliwością...



dzi, którzy niczym nie zawinili, a nawet przeciwnie, służą otoczeniu za wzór wielorakich cnót. Ludzi takich może dotknąć kalectwo, tragiczna, przedwczesna śmierć, utrata najbliższych, utrata majątku, zdrowia, powodzenia, mogą ich dotknąć kataklizmy natury. Takie zło nazywamy niezawinionym cierpieniem, ponieważ najważniejsze jest tutaj poczucie krzywdy bez dania po temu najmniejszego powodu, odczuwane cierpienie i bezsilność w obliczu nadchodzących nieszczęść. Otoczenie często takie nieszczęścia uznaje za karę za grzechy, dopatruje się winy nawet tam, gdzie nie ma śladu grzechu. Modelowym przykładem takiej sytuacji jest biblijny Hiob.

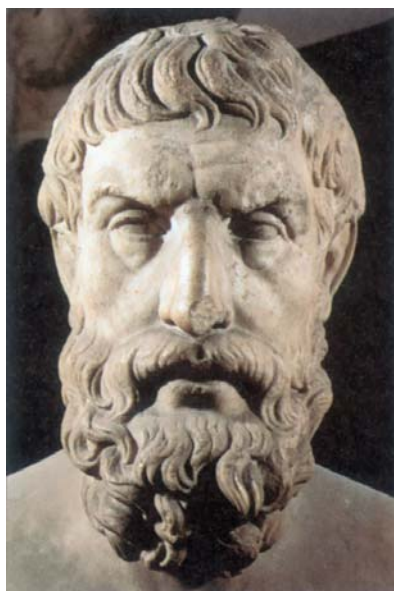
Niezawinione cierpienie wywołuje najbardziej gwałtowne odruchy buntu. Nie potrafimy pogodzić się z niesprawiedliwością losu, z okrucieństwem życia. Szukamy wytłumaczenia, chcemy uciec przed poczuciem absurdu towarzyszącym niezawinionemu cierpieniu.

Ucieczka od cierpienia. Czy jednak racjonalna argumentacja jest w stanie wyjaśnić tajemnicę cierpienia? Czy człowiek, którego spotyka nieszczęście lub zło wyrządzone przez drugiego człowieka, czerpie z takiego wyjaśnienia wystarczającą pociechę? Cierpienie sprawia, iż człowiek jest głuchy na tłumaczenia rozumu, uznaje wszelkie wysiłki za całkiem bezowocne, odmawia swemu życiu sensu, a poczucie doznanej krzywdy staje się nie do przewyższenia. Ponieważ jednak z takim stanem ducha nie da się długo żyć, znajdujemy w naszej kulturze liczne próby uciezki od zła i od cierpienia.

W starożytności filozofowie zwani stoikami twierdzili, iż tylko od nas zależy, czego będziemy chcieli. Należy uniezależnić się przede wszystkim od własnych emocji, tylko wtedy bowiem można zachować przystoiwość już dzisiaj stoicki spokój, czyli pogodę ducha bez względu na okoliczności. W tej koncepcji to człowiek decyduje o tym, w jaki sposób

Gaspari Traversi, *Hiob wyszydzany przez żonę* (XVII w.). Hiob był wyszydzany nie tylko przez żonę, lecz i przez najbliższych przyjaciół, którzy nie mogli się nadziwić jego wierności Bogu. Nieszczęścia spotykające Hioba i jego rodzinę nie zdołały zachwiać jego wiarą. Biblijna Księga Hioba jest rozprawą z popularną tezą ludowej moralności, iż choroba lub inne nieszczęście to zawsze kara za popełnione kiedyś grzechy. Niezawinione cierpienie jest największą tajemnicą, zawsze ma ono jakiś sens, znany jedynie Bogu. Człowiek ze swej skończonej perspektywy nie jest w stanie go ogarnąć.





przyjmuje cierpienie i jak je znosi. Epikurejczycy z kolei, którzy w wielu zasadniczych kwestiach różnili się od stoików (np. nie wierzyli w opatrzność i przeznaczenie), ucieczkę od cierpienia pojmowali podobnie – dążyli mianowicie do przyjemności rozumianej jako brak bólu i cierpienia. I znowu spotykamy podobne rozumowanie: od cierpienia uciec się nie da, można je natomiast sobie wytłumaczyć, a wtedy znoszenie go udaje się znacznie lepiej.

W kulturze współczesnej, w naszych czasach, również odbywa się wielka ucieczka od cierpienia, ucieczka poprzez środki odurzające lub alkohol. Chodzi po prostu o uśmierzenie bólu i zapomnienie o cierpieniu, nawet jeśli jest to zapomnienie krótkotrwałe. Wytrzymałość psychiczna i duchowa człowieka zbliżyła się do niebezpiecznej granicy, za którą jest już tylko przepaść...

Chrześcijaństwo i nadzieja. Jedną z odpowiedzi na życie pełne zła i cierpienia daje chrześcijaństwo. Nie ma tu

ucieczki od zła, lecz przeciwnie, próba zmierzenia się z nim. Chrześcijaństwo winą za zło nie obciąża Boga, tylko wolną wolę człowieka. Już historia upadku pierwszych rodziców jest próbą wyjaśnienia ułomności ludzkiej natury. Natura ludzka jest ułomna z wielu powodów. Po pierwsze, jest skończona, co oznacza, iż człowiek to istota śmiertelna. Śmierć jako brak istnienia, jego koniec, jest dla człowieka największym wyobraźalnym złem i stałym źródłem cierpienia. Człowiek ponadto – jako śmiertelny – należy do świata natury i podlega wszystkim jej prawom i ograniczeniom. Posiada instynkty, jak każde zwierzę, i jak każde zwierzę potrafi zabijać i zadawać cierpienie innym. Jako nieśmiertelny – obdarzony duszą – należy z kolei do świata duchowego, świata aniołów. Ale jednocześnie człowiek jako jedyne zwierzę potrafi znęcać się nad swoją ofiarą, zadawać ból całkowicie bez potrzeby, dla własnej przyjemności. Ta możliwość zła, zadawania bólu i cierpienia innym, nienawiści, zazdrości, zdrady i okrucieństwa tkwi w każdym człowieku. Tkwi w nas również olbrzymi potencjał dobra – człowiek w tradycji chrześcijańskiej przeznaczony jest do zbawienia. Jego człowieczeństwo jest mu zadane – ma stale walczyć ze swą słabością i pokusami i dążyć do świętości. Chrześcijaństwo obiecuje sprawiedliwym nagrodę na tamtym świecie i zapowiada karę dla zbrodniarzy; nie gwarantuje szczęścia ni sprawiedliwości tutaj, w świecie doczesnym.

Po trzecie w końcu, człowiek jest wolny i może wybierać między dobrem a złem. Rzut oka wstecz na historię ludzkości i przerażające doniesienia o popełnianych na całym świecie zbrodniach dowodzą, iż często wybiera zło. Drugi człowiek jest w naszym odczuciu największym zagrożeniem. Zdarzają się sytuacje,

Epikur (IV–III w. p.n.e.) zaproponował „intelektualną” ucieczkę od cierpienia – nie jesteśmy w stanie zapobiec złu świata, ale możemy je sobie wytłumaczyć – łatwiej nam będzie je wtedy znosić.

Wojna na Bałkanach (1991–1995). Zniszczenia fizyczne i duchowe, jakie pozostawiła po sobie wieloletnia ludobójcza wojna na Bałkanach, wystawiają kolejne świadectwo ludzkiemu bestialstwu. Człowiek jest gorszy od zwierzęcia, bo zwierzę nie zadaje świadomie bólu innej istocie – zabija ją, by przeżyć.



w których wszystkie zabezpieczenia zawodzą i nic nie jest w stanie powstrzymać spirali gwałtu. Taką sytuacją jest wojna. Nie tylko ta, która była dawno temu, ale również ta, która trwa dookoła nas – w Afganistanie, Palestynie czy do niedawna na Bałkanach.

Współczesny „zakład Pascala”. Powiedzieliśmy, iż człowiek jest ułomny, a świat został tak skonstruowany, że przynosi mu często niezawinione cierpienie. Zastanówcie się jednak: czy taki stan rzeczy jest tylko powodem do snucia pesymistycznych wizji? Czy nie tkwi w tym źródło siły człowieka? Jest on przecież wolny i twórczy, ma możliwość zmieniania świata, otaczających go ludzi oraz samego siebie. Katecheta powie, iż największe szanse na zbawienie ma nie świętoszek, lecz świadomy swej słabości grzesznik. Filozof z kolei będzie twierdził, iż jeśli chcemy świadomie i celowo wybrać w naszym życiu dobro, musimy mieć teoretyczną możliwość wyboru zła. Gdyby za każdy zły czyn spotykała nas kara (a w świecie obowiązywałyby nie prawa fizyki i bio-

logii, lecz rządziłoby nim Dziesięć Przykazań), wybór dobra nie miałby żadnej moralnej wartości, byłby bowiem jedynie unikaniem nieuchronnej kary.

Przypomnijmy sobie poznany przed rokiem słynny „zakład Pascala”. Ten XVII-wieczny filozof przekonywał, iż jeśli uwierzymy w Boga, możemy zyskać całą nieskończoność, nie wierząc zaś, tracimy wszystko. W potocznym doświadczeniu zło jest potężne, a niegodziwcy i złodzieje żyją bogato i wygodnie. Spójrzcie jednak na to nieco inaczej. Gdy trwa wojna, zbrodnie są popełniane codziennie, gdy jednak wojna się kończy, nadchodzi czas poszukiwania i osądzania zbrodniarzy – przykładem trybunał haski po wojnach na Bałkanach. Majątek zdobyty niegodziwie czasem służy do końca życia, ale częściej pokrzywdzeni sami upominają się o sprawiedliwość, a jeśli niegodziwość wyjdzie na jaw, w demokratycznym społeczeństwie złoczyńca ma niewielkie szanse na dalszą karierę.

Twierdzenie, iż zło zawsze zostaje ukarane, byłoby za daleko posunięte – wiemy przecież, że chrześcijanie oczekują

sprawiedliwości dopiero na tamtym świecie. Można jednak zaryzykować twierdzenie nieco słabsze, a mianowicie że w naszej europejskiej kulturze i demokratycznym społeczeństwie dobro się opłaca – takie bowiem w tej kulturze wyznajemy wartości i premiowane są wyłącznie zgodne z nimi zachowania.

Pierwszą w naszej kulturze wielką potyczką ze złem i niezawinionym cierpieniem jest Księga Hioba w Biblii. Hiob stawia Bogu pytania, które zadajemy również dzisiaj, a próba odpowiedzi na nie jest zadziwiająco współczesna. Przeczytajmy więc fragment interpretacji Księgi Hioba autorstwa profesor Anny Świderkówny, autorytetu w problematyce biblijnej.

Przeczytajmy

(1) Cierpienia Hioba

Hiob jest głęboko przekonany o swej niewinności. A zatem dlaczego Bóg doszukuje się w nim jakiegoś grzechu? Cierpiący mędrzec obarcza teraz Boga odpowiedzialnością już nie tylko za nieszczęścia, jakie go dotknęły, lecz również za owo tajemnicze zło, które ma te nieszczęścia usprawiedliwić. I w taki sposób dochodzi niepostrzeżenie do bluźnierczego, chciałoby się rzec, oskarżenia: to sam Bóg jest winien wszystkiemu!

Hiob sądzi, że jego rozumowanie jest nie do obalenia. Skoro on jest niewinny, to nie gdzie indziej, lecz właśnie w Bogu musi być jakaś skaza, jakieś skrzywienie logiki, które dopuszcza cierpienie sprawiedliwego. Rozumując w ten sposób, popełnia jednak dwa zasadnicze błędy. Po pierwsze, zakładając sprzeczność w istocie Boga, zniekształca tak dalece Jego obraz, że ów Bóg przestaje być Bogiem, a tym samym tracą sens wszelkie rozważania o sprawiedliwości, przynajmniej w jej znaczeniu biblijnym. Po drugie, punktem wyjścia oskarżeń Hioba jest wciąż nadal ta sama stara zasada: cierpienie musi zawsze być karą. To tę zasadę należałoby przede wszystkim podważyć, aby nawiązać na nowo dialog z Bogiem. Jeżeli Bóg zsyła nieszczęścia, to przecież nie On, ale przyjaciele Hioba odczytują je jako karę za grzechy [...].

Długi dialog Hioba z przyjaciółmi zostaje zamknięty hymnem o Mądrości (28). Jest to swego rodzaju krytyka mądrości ludzkiej, która potrafi wprowadzić wiele, nie umie jednak znaleźć Mądrości prawdziwej: „Jeden Bóg jest świadom drogi do niej i On jeden zna jej miejsce” (28,23). Tak więc zbłądzili przyjaciele Hioba, przykła-



dając krótką, ludzką miarę do jego losu, ale zblądził również i sam Hiob, kiedy też po ludzku próbował osądzić Boga [...].

Hiob wystąpi raz jeszcze z wielką mową, oskarżycielską i obrończą zarazem, którą kończy wyzwaniem rzuconym Bogu: „O gdybym miał kogoś, kto by mnie wysłuchał! Oto składam podpis, niech Wszechmogący odpowie!” (31,35).

I Bóg wreszcie wyzwanie to podejmuje. Spotyka się z Hiobem w wielkiej Teofanii (greckie określenie objawienia się Boga) z rozdziałów 38–42: „Odpowiedział Pan Hiobowi z wichrowej burzy i rzekł: Któż to zaciemnia mój zamiar słowami, którym brak wiedzy? Przepasz jak mąż biodra swoje, zapytam ciebie, a ty mów, niech wiem” (38, 1–2). I oto teraz Bóg przystępuje do ataku na swego oskarżyciela, przypierając go własnymi pytaniami do muru Prawdy. Objawia mu w ten sposób i swą potęgę Stwórcy, i czułą troskę, jaką otacza wszystko, co stworzył. Nie odpowiedział Hiobowi na żadne z jego niezliczonych pytań. Ale samo spotkanie z Panem, nic nie tłumacząc, wszystko wyjaśniło. Teraz dopiero Hiob wie naprawdę, że nic nie jest niemożliwe dla Boga. W osłepiającym blasku Teofanii zrozumiał nareszcie, że w Bożym działaniu wiele jest cudów niepojętych dla człowieka, a to, co nieraz wydaje się mu pozbawione sensu, może być w planach Pana bogate w sens niezgłębiony. Poznał, jak wielką przepaść dzieli wszelkie ludzkie spekulacje od bezpośredniego spotkania z Bogiem. Wyznaje zatem: „Słyszeniem uszu słyszałem o Tobie, ale teraz moje oko Ciebie ujrzało. Dlatego żałuję i korzę się tak, jak tu jestem, w prochu i popiele” (42,5–6).

Odrzucając schematyczną teologię swoich przyjaciół, usiłujących za wszelką cenę „usprawiedliwić” Boga, Hiob był również w pewnej mierze jej więźniem. On też oczekiwał, że Bóg wynagrodzi jego sprawiedliwość, zapewniając mu długie i szczęśliwe życie. W każdym cierpieniu także i on dopatrywał się znaku odrzucenia przez Boga, a Boże drogi osądzał według norm ludzkich.

Teraz spotkał się wreszcie twarzą w twarz z Panem. Zewnętrznie nic się nie zmieniło. Siedzi nadal „w prochu i popiele”. Spotkanie to jednak otworzyło mu oczy. Ujrzał swoje prawdziwe miejsce w świecie i w planie Bożym. Jeszcze nie tak dawno stawiał Bogu swe niezliczone, zuchwałe pytania, ale potem zdobył się także na wysłuchanie tych pytań, które jemu z kolei zostały postawione. A na to, żeby wysłuchać, trzeba przestać mówić samemu, trzeba chcieć słyszeć. Hiob chciał i dlatego usłyszał. Usłyszawszy zaś, zrozumiał również, iż jedyną odpowiedzią, jaką on sam może dać Bogu, jest milczenie – milczenie pełnej zgody na tajemnicę wolności Najwyższego. Hiob wie już, że nic nie wie. I mówi, że żałuje.

Jednym słowem, ten niepokonany buntownik wyraża tutaj skruchę. Wskazuje przy tym wyraźnie na związek przyczynowy: „teraz moje oko Cię ujrzało, dlatego żałuję...”. A zatem to spotkanie z Bogiem doprowadziło go do skruchy. Czego on żałuje? Na pewno nie jakichś grzechów popełnionych jeszcze w latach pomyślności. Bóg mu też niczego takiego nie wypomina. Nie, on po prostu dojrzał wreszcie w sobie coś, czego wcześniej nigdy nie widział, a mianowicie grzech, który kryje się w niezbitym przekonaniu o własnej słuszności, a zatem i o prawie do sądzenia innych – nawet Boga. W sercu Hioba obudził się on dopiero pod ciosami rozlicznych nieszczęść, lecz czaił się w nim zapewne i wcześniej, na wpół uśpiony, w czasach, kiedy to jeszcze jego wierność zdawała się utożsamiać bez reszty z jego pomyślnością. Dla niego samego jest to zresztą grzech całkiem nowy, bo dojrzał go dopiero w rozpraszającym wszelkie mroki świetle spotkania z Panem. Nowy, lecz zarazem bardziej radykalny od wszystkich, jakie mógł popełniać poprzednio. Polega on bowiem na przywłaszczaniu sobie miejsca Boga w kierowaniu wszechświatem i losami człowieka. Jest to tak, jakby ktoś chciał powiedzieć: „Gdybym ja był Bogiem, urządziłbym wszystko i lepiej, i sprawiedliwiej!”.

(Anna Świderkówna, *Tajemnica cierpienia, czyli Bóg oskarżony*, „Znak” 2001, nr 12)

(2)

Piećło jest wewnątrz człowieka

Anna Kaplińska: Jak wygląda piećło księdza profesora Tischnera?

Józef Tischner: Piećło jest wewnątrz człowieka. Te wszystkie obrazy piećła – jak u Dantego – są tylko wyrazem tego, co wewnętrzne, co tkwi w samym człowieku, co jest w nim najbardziej bolesne. Piećło to życie w nienawiści, noszenie jej w sobie.

A.K.: Ksiądz mówi tak ogólnie, a ja chciałabym wiedzieć, jakie jest to księdza piećło.

J.T.: Ja się specjalnie nad tym nie zastanawiałem, ale bardzo często widzę piećło w ludziach, z którymi się spotykam. Widzę, co ich piećce – niemożność przebaczenia, są pełni nienawiści. I, co gorsza, nie widzą, że to jest nienawiść. Miałem kiedyś takiego proboszcza, który wielkim wysiłkiem zbudował plebanię. W czasie wojny zrobiono mu w jednej ze ścian dziurę i on, zamiast ją załatać, przez następne 10 lat opowiadał o krzywdzie, jaka go spotkała. Każdy w sobie nosi taką dziurę – takie coś, co podtrzymuje nienawiść.

(Anna Kaplińska, *Gdzie jest piećło?* Rozmowa z Józefem Tischnerem. Fragmenty wywiadu *Grzechy nasze powszednie*)

(3)

Dobra jest więcej niż zła

Największym sensem życia dla mnie jako księdza jest kontakt z Bogiem. Świadomość, że On jest, że mam w nim oparcie, że mnie zawsze poprowadzi właściwą drogą. W życiu zauważamy wiele zła. Środki przekazu mówią nam o wojnach, przemocy, zbrodniach. I można się dziwić, że to zło nie może pokonać dobra, które się wydaje nieważne, zagubione, słabe. Uważam, że to hałaśliwe zło jest puste, że z czasem się skompromituje. Na naszych oczach upadły systemy polityczne, a ludzkie dobro, które na początku wydawało się nieważne, słabe – szlachetniało z czasem.

W najmniejszym dobru, życzliwym liście, pocałunku, przyjaźni ukrywa się niewidzialny Bóg. Jest tak wielki, że nie ogarnie Go cały wszechświat. Jest tak wielki, że może pomieścić się w najmniejszym dobru. To jest źródłem mojego optymizmu, kiedy patrzę na świat. Chcę podtrzymywać w ludziach nadzieję, że dobra jest więcej, tylko ono zostało zagłuszone. Kto napisze o matce, poświęcającej się dla swojego dziecka i dźwigającej ciężki wózek codziennie na trzecie piętro w bloku bez windy? Ale wszędzie przeczytamy o tym, że ktoś udusił ciotkę.

Każdy z nas ma gromadkę ludzi w swoim otoczeniu, których uważa za dobrych. Gdyby chwycili się za ręce, byłaby ich rzesza. Sensem życia jest dostrzeżenie tego zjawiska. Bo na pozór zło powinno zwyciężyć. Ale zawsze to ono się poddawało, a dobro brało górę. Chcę głosić nadzieję, bo ludzie dobrzy są wokół nas, tylko my ich nie zawsze dostrzegamy.

(ksiądz Jan Twardowski, *Humor uzdrawia świat*)



Zinterpretujmy teksty

- 1** Jak Hiob rozumie swoje cierpienie? Jaką rolę w tym rozumieniu odgrywa jego opinia o samym sobie, że jest człowiekiem bez skazy, bogobojnym i niewinnym?
- 2** Dlaczego, zdaniem Anny Świderkówny, należy podważyć zasadę, iż cierpienie jest karą za grzechy?
- 3** Co to znaczy, że Hiob „po ludzku” osądzał Boga?

- 4 Co dało Hiobowi bezpośrednie spotkanie z Bogiem? Dlaczego po nim przestał się domagać sprawiedliwości?
- 5 Na czym polegał grzech Hioba w świetle jego postępowania i w ocenie Boga?
- 6 Czy na podstawie losu Hioba potrafisz wytłumaczyć, co to znaczy niezawinione cierpienie i dlaczego nie jest karą za grzechy?
- 7 Co rozumiesz przez myśl profesora Tischnera, iż piekło jest wewnątrz człowieka? Odpowiadając na to pytanie, zastanów się nad rolą nienawiści w życiu człowieka.
- 8 Nienawiść jest chorobą, która tłumi rozumne odruchy u człowieka, ogarnia sferę jego emocji i nie pozwala mu jasno myśleć. Szko dzi przede wszystkim temu, kogo ogarnia. Przypomnij sobie tradycyjne wyobrażenia piekła. Jak myślisz, dlaczego w ogóle można porównać życie w nienawiści do piekła?
- 9 Skąd ksiądz Twardowski czerpie swe przekonanie, iż na świecie jest więcej dobra niż zła?
- 10 Dlaczego jest tak trudno przyznać, iż dobro zwycięża nad złem, a nie odwrotnie?

Pofilozofujmy


- 1 Wielu Twoich rówieśników przeżywa kryzys wiary. Spróbuj wypisać na kartce powody, dla których młodzież wątpi w istnienie Boga, i zastanów się, do jakiego rodzaju zła możesz je zaliczyć. Zastanów się, w jakiej mierze Bóg, a w jakiej człowiek ponosi za nie odpowiedzialność. Spróbuj wytłumaczyć każdy z tych rodzajów zła.
- 2 Wielki filozof niemiecki z XVII w., G. W. Leibniz, powiedział, że Bóg stworzył najlepszy ze światów, w którym jest więcej dobra niż zła. Spróbuj wyobrazić sobie jeszcze lepszy świat, w ogóle bez zła. Opisz człowieka żyjącego w takim świecie – zastanów się zwłaszcza, czy byłaby w nim możliwa ludzka wolność i twórczość.



3 Podzielcie klasę na dwa obozy. Pierwsza grupa niech zbiera argumenty na to, że świat jest dobry, a druga, że jest zły. Niech pierwsza grupa wyłoni spośród siebie obrońcę świata, druga – jego oskarżyciela. Wyznaczcie miejsce dla tych, którzy są po stronie „dobra”, i tych po stronie „zła”. Wysłuchawszy argumentacji obrony i oskarżenia, ustawcie się po wybranej stronie. Ciekawe, która grupa w Waszej klasie będzie liczniejsza. Czy można powiedzieć, która z nich „ma rację”?

4 Wielki filozof chrześcijański i ojciec Kościoła, św. Augustyn, zanim w dojrzałym wieku nawrócił się na chrześcijaństwo, był gnostykiem, przekonanym, że cały widzialny świat jest zły. Jakie argumenty, Twoim zdaniem, przekonały go do chrześcijaństwa i porzucenia gnostyckiej herezji?

5 Przynieście do szkoły jeden z dzienników (czasopismo ukazujące się codziennie) i poszukajcie w nim opisów wydarzeń świadczących o dobru człowieka i świata oraz przeciwnie, o ich złu. Wypiszcie je w dwóch kolumnach i porównajcie te kolumny ze sobą. Jak myślicie, czego dowodzi to zestawienie?



To, że zło istnieje na świecie i boleśnie dotyka każdego z nas, jest niewątpliwe. Filozofowie wyróżniają różne rodzaje zła – zło metafizyczne, moralne i niezawinione cierpienie. Każde z nich ma inne przyczyny i inaczej na nas oddziałuje. Nie godzimy się ze złem i buntujemy się przeciw niemu, lecz przede wszystkim pragniemy je wytłumaczyć. Nie mamy żadnych narzędzi, by autorytatywnie stwierdzić, czy na świecie jest więcej dobra, czy zła. Po prostu wierzymy, że świat jest dobry lub zły, i każdy argument na rzecz naszej tezy jest dobry.

Nie sposób żyć w świecie pełnym zła, dlatego nawet pesymiści chowają głęboko w sercu nadzieję, iż zło świata ich ominie. Tę nadzieję, podniesioną do wymiaru duchowego i ponadczasowego, najpełniej wyraża chrześcijaństwo.